

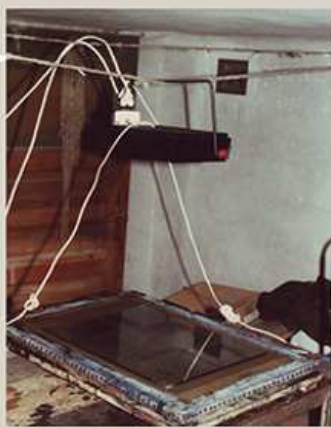
Drukarnie ANTYKu

Podziemna poligrafia, w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku, opierała się na „domowych” sposobach. Wystarczył kawałek materiału zwanego sitem. Materiał naciągano się na drewnianą lub metalową ramkę. Na tak przygotowaną ramkę kładziono emulsję światłoczułą (my używaliśmy emulsji marki Ulano). Ważną część przygotowania dokonywała się w „ciemni”, zaimprovizowanej zwykle w łazience. Na sito z rozproszoną równomiernie emulsją należało położyć szybę z przyklejonymi do niej kliszami zawierającymi tekst do wydrukowania.



1. Nakładanie emulsji

Przyklejanie klisz do szyby, czyli montaż, musiał zostać wykonany precyzyjnie dlatego pod szybę kładliśmy papier milimetrowy pozwalający sformatować miejsce naklejenia klisz. Następnie sito z szybą należało naświetlić lampą w warunkach ciemni fotograficznej.



2. Za chwilę nastąpi naświetlenie lampą kwarcową



3. Płukanie sita po naświetleniu emulsji

Po naświetleniu, płukano się sito strumieniem wody pod ciśnieniem. Umieszczony na kliszach tekst lub grafika zasłaniając emulsję w trakcie naświetlania nie utwardzały jej i pod wpływem ciśnienia wody zostawały usunięte, w ten sposób powstawała matryca drukarska.

Produkcja farby drukarskiej także odbywała się domowym sposobem. Należało zaopatrzyć się w odpowiednią ilość pasty „Komfort”. W tamtym czasie był to powszechnie używany środek piorący, dosyć słabej jakości, ale doskonale nadający się do wyprodukowania farby drukarskiej do sitodruku. Pastę zabarwiano się zwykłymi farbami plakatowymi kupowanymi w sklepach papirniczych. Przed zmieszczeniem pasty z plakatówką należało przecisnąć pastę przez damskie rajstopy ponieważ zawierała drobne, ostre zanieczyszczenia, które mogły uszkodzić sito (matrycę).

Do rozprowadzania farby używaliśmy rakli, czyli kawałka płaskiej, twardej gumy zamontowanej w drewnianej oprawie.

Naświetlone sito (matrycę) przytwierdzaliśmy za pomocą zawiasów do grubej deski z jednej strony. Na desce znajdował się niewielki stos papieru do zadrukowania.

Do obsługi całego urządzenia potrzebny był stół i dwóch drukarzy. Jeden podnosił ramkę każdorazowo kiedy drugi drukarz, stojący po przeciwnej stronie stołu, przeciągał raklę z farbą po sicie, odciskając na kartce papieru drukowaną treść.



5. Drukowanie - M. Derewiecki z raklą, M. Dybowski przy ramce

Ponieważ sita służyły do wielokrotnego użytku, po wydrukowaniu należało je umyć. Mycie odbywało się za pomocą nadmanganianu potasu, wybielacza i wody. Wydzielany w tym procesie smród mógł niejednego konspiratora zniechęcić do podziemnej roboty.



4. Pokrywanie emulsją ubytków



6. Mycie sita po druku

Drukarnie ANTYKu

Taka technika druku miała zalety: przede wszystkim była cicha i dyskretna. Drukarnię można było zorganizować nawet w małym mieszkaniu w bloku. W niedługim czasie (1-2 godziny) można było taką drukarnię uruchomić lub ewakuować. Dwóch drukarzy mogło w ciągu nocy wydrukować sporą ilość bibuły. Jednak aby drukarnia mogła sprawnie funkcjonować potrzebna była współpraca większej ilości zaufanych osób. Ktoś musiał przemieścić z Zachodu sito, emulsję i gumę do rakli. Stolarz wykonać solidne ramki z drzewa oraz oprawić gumę do rakli. Osoba znająca się na technikach fotograficznych naświetlała klisze, które w oficjalnym obiegu podlegały reglamentacji. Aby przygotować tekst czasopisma, ulotki czy broszury potrzebowaliśmy niezarejestrowanej maszyny do pisania i sprawniej maszynistki, która bezbłędnie sporządzała maszynopis, powielony następnie fotograficznie na kliszy. Najtrudniejsze zadanie polegało na zdobyciu papieru. Angażowaliśmy się wszyscy. Sklepy papirnicze w mieście znajdowały się pod naszą stałą obserwacją. Niestety także SB je obserwowała. Po otrzymaniu informacji o dostawie papieru do sklepu, kilka osób w odstępach czasowych, dokonywała zakupu nie wzbudzających podejrzeń ilości papieru. Zazwyczaj 1-2 rzy. Z czasem sklepy same wprowadzały limity sprzedaży. Dlatego poszukiwaliśmy dodatkowych źródeł pozyskania papieru, co wiązało się także z dużym ryzykiem wpadki, ze względu na prowokację SB. Drukarnia produkowała tak zwany „fajans”, czyli odpady po druku (źle wydrukowane kartki, krzywo przycięte ulotki i inne śmieci). Nie można ich było wyrzucić do śmietnika. Dlatego po zgromadzeniu dużej ilości „fajansu” wywoziliśmy go w ustronne miejsce, gdzie organizowaliśmy ognisko. W konspiracyjnej retoryce nazywało się to „paleniem trupa żony”. Jakość drukowanych techniką sitodrukową publikacji pozostawała wiele do życzenia. Dla społeczeństwa jednak nie to było najważniejsze. Chodziło o sygnał, że istnieje i działa opozycja, która w zorganizowany sposób walczy ze zniechęceniym systemem.



Marcin Dybowski z sitem i raklą - Komorów - koniec lat 90-tych.

Zupełnie nową jakość wniosło zdobycie przez wydawnictwo maszyny offsetowej. Ponieważ offset w czasie pracy hałasuje, a farba drukarska i odczynniki wydzielają intensywny zapach, drukarnia musiała zostać przeniesiona do domu jednorodzinnego. A dokładnie do piwnicy, która została wyciszona. Farby offsetowej nie da się wyprodukować domowym sposobem, podobnie jak płyt (blach) do druku. Całkowicie zmieniły się więc nasze kontakty dotyczące pozyskiwania środków do druku, ilości przerabianego papieru i zasad konspiracji. Drukarze pozostali ci sami, którzy pracowali przy sitodruku, ale musieliśmy przejść przeszkolenie w obsłudze urządzenia. O drukarni wiedzieli tylko drukarze oraz rodzina, która nad drukarnią mieszkała. Tym sposobem z amatorów przekształciliśmy się w „zawodowych konspiratorów”.

Dom w Kętach Podlesiu, w którym w latach 1988-1990 mieściła się tajna drukarnia offsetowa.

